

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

Uwolnić się od kultu produktywności

**Małgorzata Halber: Zgoda
na niewybitne życie — s. 14**

**Polska jak Korea.
Dlaczego nie mamy dzieci? — s. 36**

**Wellness: Gdy troska o siebie
staje się obowiązkiem — s. 56**

Ilustracja: Joanna Żybul

ISSN 0044-88X INDEKS 353716



N

844

CENA 29,99 zł | WYKON WYDZIAŁ (06) 2025

Kto wymyślił DUSZĘ?

**40%
RABATU**

dla czytelniczek i czytelników
miesięcznika "Znak"

Kod: **DUSZA**

do wykorzystania na stronie znak.com.pl*

*Kod ważny do 30.09.2025 r.



”

Jest to historia duszy czy też tego, co obecnie nazywamy umysłem – owego tajemniczego głosu wewnętrznego, który skłania nas do myślenia i działania i który u każdego i każdej z nas jest niepowtarzalny.

Przez całe stulecia za duszę uważano naszego bezcielesnego ducha, któremu po śmierci ciała przeznaczone było niebo bądź piekło. Dziś swój umysł postrzegamy jako wytwór naszego mózgu, fabrykę naszych myśli, naszych przekonań i naszej siły woli.

Fragment książki

znak
KSIĘGARNIA

znak



Ilona Klimek-Gabryś
redaktorka Tematu Miesiąca

Chwile beczynności

„W CZASIE DESZCZU DZIECI SIĘ NUDZĄ. TO OGÓLNIENIE znana rzecz” – zaczępnie śpiewała moja ciocia, gdy w ponure letnie dni jako kilkuletnie dziewczynki krążyłyśmy z kuzynką po domu, nie mogąc sobie znaleźć zajęcia. Droczyła się z nami w ten sposób, a jej ton głosu za każdym razem działał tak samo: prosiłyśmy, żeby przestała, bo my się już wcale nie nudziłyśmy. Przecież właśnie miałyśmy budować z koców nory dla zwierząt, w które za chwilę się zamienimy, otwierać salon fryzjerski lub szkołę dla lalek, konstruować ze starego kartonu statek kosmiczny. Z nudy zwykle rodziła się najlepsza zabawa.

Dziś często brakuje mi takich momentów, kiedy nie wiem, czym się zająć. Dni bez planów i zobowiązań staram się więc traktować jak małe święta. Łatwo jednak zaburzyć ich spokój. Wystarczy, że przypomnę sobie o niezamówionym tekście do kolejnego numeru „Znaku”, o niezarezerwowanym terminie u lekarza, o nieumytych oknach w kuchni. Aby nie myśleć o obowiązkach, sięgnę po telefon i zacznę przeklikiwać kolejne newsy lub relacje na Instagramie. Scrollowanie, zamiast zapewnić chwilę oddechu, szybko doprowadzi do przebudźcowania. A przecież miałam się tylko beztrudno ponudzić.

Przyznaję się, że zdarza mi się tęsknić za dziecięcą nudą, choć wiem, że tzw. puste przebiegi bywają postrzegane jako coś niewłaściwego: powinniśmy przecież być produktywni i zajęci, szczególnie wypełniony grafik to nasza wizytówka. Często myślimy o sobie, definiując się głównie przez swoją pracę: realizowane projekty i ścieżki kariery.

Niejednokrotnie wstyd nam przyznać w towarzystwie, że nie mamy żadnych szczególnych planów.

Według danych Eurostatu Polska jest w czołówce (zaraz po Grecji i Bułgarii) państw Unii Europejskiej, w których pracuje się najdłużej. Nasz tygodniowy czas pracy w 2024 r. wyniósł średnio 38,9 godz., podczas gdy unijna średnia to 36 godz. A przecież pracołizm to prosta droga do wypalenia zawodowego: zmęczenia emocjonalnego i psychicznego, kiedy czujemy, że wszystkiego jest za dużo, że nic nie ma sensu, a praca – która kiedyś mogła dawać satysfakcję – staje się źródłem frustracji, bezsilności i wyczerpania.

Wrzesień to czas, gdy dzieci wracają do szkoły. W domach znów pojawiają się grafiki, nierzadko wypełnione po brzegi zajęciami dodatkowymi. Wszyscy po lekkim wakacyjnym rozprężeniu siadamy do pracy ze wzmożonym zapalem, ze świadomością, że zaraz trzeba będzie domyślać ważne sprawy przed końcem roku. To dobry moment, by – zanim znów pocujemy się przeciążeni – pomyśleć o tym, czy nie warto czasem pozwolić sobie na trochę beczynności. Choć pewnie wielu może się ona wydawać nieosiągalnym luksusem, można na początek spróbować nie korzystać z telefonu w drodze do pracy albo wyjść na krótki, pozbawiony celu spacer. Nie chodzi o to, żeby od razu rodziły się wówczas wielkie idee, które będą zmieniać świat. Można potraktować te ćwiczenia jako rodzaj troski o siebie. Można pomyśleć też o nich jako o oporze wobec świata, który wymaga od nas bycia w nieustannym trybie „on”. Pozwólmy sobie na ten czas, który niczemu nie służy, i nie tłumaczmy się nikomu. — **Z**

SPIS TREŚCI



46

Dobre czarownice

Anna Alboth we współpracy z Prince'em Kwame Tamakloe: W obozie czarownic spotkałam kobiety takie jak ja



56

Co jest złego w dobrostanie?

Urszula Pieczek: Akces do związku zawodowego przyniosłoby więcej korzyści niż kolejna apka do medytacji



64

Mało amerykański papież

Jarema Piekutowski: Leon XIV kocha baseball, ale nie jest stereotypowym Amerykaninem



il. Katarzyna Bogucka / fot. archiwum Amy Alboth / il. Pola Augustynowicz / fot. Eliano Imperato/Contrasto via AFP/East News / il. Dorota Piechocińska / il. Katarzyna Czapska / fot. Przemysław Walczak/Paristwowe Muzeum Etnograficzne

36

KAMIL FEJFER

Dlaczego nie mamy dzieci?

Przez ostatnie kilka lat jako dziennikarz uważnie przyglądałem się kwestii demografii. Startowałem z miejsca, w którym uważałem, że za niską dzietność Polaków odpowiada ekonomia: niskie płace, niestabilność zatrudnienia, brak mieszkań. Z czasem zmieniłem zdanie

TEMAT MIESIĄCA

- 4 Co się stało z naszą pracą**
Olga Gittkiewicz: Czy jesteśmy swoim zawodem?
- 14 Czy naprawdę tęsknimy za nudą?**
Pyta Małgorzata Halber



- 22 Chwila do pomyślenia o wszystkim i o niczym**
Psycholog Michał Chruszczewski w rozmowie z Dominiką Tworek

FOTOREPORTAŻ

- 30 Joga na Times Square**
Angelina Katsanis

PUBLICYSTYKA

- 36 Dlaczego nie mamy dzieci?**
Kamil Fejfer

ŚWIAT W DWUGŁOSIE

- 46 Dobre czarownice**
Reportaż Anny Alboth we współpracy z Prince'em Kwame Tamakloe

PRZEBŁYSKI

- 56 Co jest złego w dobrostanie?**
Urszula Pieczek

IDEA

- 64 Mało amerykański papież**
Esaj Jeramy Piekutowskiego

PRZEDMIOTY RÓŻNE, DUŻE I MAŁE

- 74 Wampirek, czyli małe jest piękne**
Piotr Oczko o portretach, które wzruszają

PO SWOJEMU

- 82 Co nam śpiewa nad głową?**
Biodroźnik Michał Książek w rozmowie z Pauliną Wilk

STACJA: LITERATURA

- 92 Trzy dni, trzy noce**
Proza Marcina Oskara Czarnika



CHWILA DLA CIEBIE

- 29 Krzyżówka**
Dla mądrałi, bo w jej rozwiązaniu nawet Google nie pomoże

109 Pele-mele

Malarka Joanna Karpowicz: Lęk można pokonać, stojąc mu naprzeciw

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

100 Powitanie z Afryką

Oliwia Bosomtwe: Nawet zdekolizowana historia Afryki przychodzi do nas z Zachodu



108 Co się wydaje: sztuka

110 Wśród możliwości

Ilona Klimek-Gabrys poleca Coś konkretnego Bartolo Cattafiego

112 Kadry – znaki szczególne

Diana Dąbrowska o słow cinema

RYSUNKI I FELIETONY

27 Ola Szmida

63 Eliza Mórawska-Kmita

73 Janusz Poniewierski

99 Małgorzata Rejmer

107 Bardzo brzydkie rysunki

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. (12) 61 99 530, e-mail: miesiecznik@znak.com.pl, www.miesiecznik.znak.com.pl

REDAKCJA: Mateusz Burzyk (redaktor naczelny), Michał Jędrzejek, Karol Kleczka, Ilona Klimek-Gabrys, Barbara Matecka;

ZESPÓŁ: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Bartłomiej Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, ks. Michał Heller, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Dominika Kozłowska, Maria Makuch, Janina Ochojska-Okońska, Janusz Poniewierski, kard. Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner, Henryk Woźniakowski; **WSPÓŁPRACA:** Elżbieta Łapczyńska, Anna Marchewka, Hanna Zonik;

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Władysław Buchner; **ŁAMANIE:** Ilona Klimek-Gabrys; **FOTOEDYCJA:** Marcin Kapica;

KOREKTA: Barbara Gąsiorowska, Magdalena Wotoszyn-Cępa, Arkadiusz Ziernicki; **ILUSTRACJE PORTRETOWE:** Agata Nowicka; **NAKŁAD:** 6250 egz.;

PROMOCJA I REKLAMA: tel. (12) 61 99 530, e-mail: miesiecznik@znak.com.pl; **PRENUMERATA I SUBSKRYPCJA:** e-mail: prenumerata@znak.com.pl.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Co się stało z naszą pracą

Tekst: **OLGA GITKIEWICZ**
Ilustracje: **IZABELA OLESIŃSKA**

Wielu pracowników chciałoby, żeby praca była po prostu pracą, owszem, dającą satysfakcję, ale też godną pensję, miłe relacje w miejscu zatrudnienia i żeby nie trzeba było o niej myśleć po godzinach. Natomiast pracodawca marzy o tym, żeby była czymś więcej: sednem i sensem życia

TAKI SYZYF TO BYŁ GOŚĆ. PIŁ AMBROZJĘ Z BOGAMI, IMPREZOWAŁ, nikomu się nie kłaniał. Miał skłonność do plotkowania, co się nie wszystkim podobało. W ogóle chyba bogowie nie byli zachwyceni, że się tak z nimi spoufala. A kiedy mieli go już trochę dość, skazali go na śmierć, której się jednak wywinął. Ukarali go więc inaczej: pracą. Wieczną, powtarzalną, ciężką – nakazali mu wtaczać na szczyt góry głaz, który tuż przed wierzchołkiem wymykał mu się z rąk i staczał na sam dół zbocza.

I łap się za ten kamień od nowa, panie Syzyfie.

Albert Camus nazwał Syzyfa proletariuszem bogów i porównał go do robotnika czasów fordyzmu, który spędza życie na absurdalnej pracy w fabryce. Interesował go Syzyf zstępujący, schodzący po głaz, który się właśnie stoczył. Jednak pisał też, że Syzyf jest silniejszy niż jego skała, i dodawał: „Trzeba wyobrażać sobie Syzyfa szczęśliwym”.



Mnie najbardziej interesuje Syzyf w działaniu, wtaczający głaz na górę. Jak to robił, jakie sposoby wymyślał, bo przecież wiemy, że był spryciarzem. Czy coś jadł, pił czy przystawał po drodze, a może śpiewał, żeby wysiłek uczynić bardziej znośnym? Wiedział, jak robić bogów w konia, może z kamieniem też kombinował. Może stosował te wszystkie taktyki, które James C. Scott w książce *Weapons of the Weak* opisywał jako codzienny opór, sprawczość podległych. Pod koniec lat 70. Scott przez 14 miesięcy badał niewielką, liczącą 70 gospodarstw wioskę w Malezji. Zarysował potem system wartości i relacje klasowe w Sedace, różnice między bogatymi a biednymi i między tymi, którzy pracują, a tymi, którzy z tej pracy żyją i się bogacą. Pisał, że zbyt wiele uwagi poświęca się – w praktyce rzadszym – przypadkom otwartego buntu chłopów, a zbyt mało zwykłym, codziennym formom oporu, które mają na celu odzyskanie choć odrobiny kontroli nad pracą. Można oczywiście pytać, jak się przekładają chłopskie praktyki malezyjskiej wioski do pracy w ogóle, ale Scott uważał, że jego analizy odnoszą się również do klasy robotniczej.

Pozorne posłuszeństwo, drobne codzienne sabotaże, opóźnianie tempa pracy, kombinowanie – wszystkie te działania są tak stare jak praca (a praca jest podobno tak stara jak ludzkość). Szereg badań potwierdza, że kameralne formy pracowniczego oporu przekraczają też granice geograficzne.

Koniec autonomii

PRACA JEST ZAJĘCIEM, KTÓRE WIĘKSZOŚĆ Z NAS WYKONUJE, WYKONYWAŁO lub będzie wykonywać codziennie. I chociaż w obowiązującym w późnym kapitalizmie dyskursie ma być przestrzenią samostanowienia, satysfakcji i zaangażowania, w rzeczywistości pozostaje taka dla nielicznych. Może dlatego, że rzadko ma charakter symetryczny. Pracodawca zatrudnia i ustala reguły, nakazuje, kontroluje pracowników, którzy wykonują polecenia.

„Pracodawca” to zresztą osobliwe słowo. Jakby po prostu dawał pracę, ofiarowywał ją, a przecież to pracownik oddaje swój czas, umiejętności, siły, bardzo często za niewspółmierną do wysiłków pensję. Ten językowy paradoks odzwierciedla rozkład sił: ten, który „daje”, ma władzę, a ten, kto „bierze”, jest słabszy, zależny. W świecie, w którym język nie tylko stanowi narzędzie opisu, ale kształtuje myślenie, słowo „pracodawca” konserwuje hierarchie. Znam oczywiście argumenty, zgodnie z którymi te struktury są uzasadnione, ponieważ to pracodawcy ponoszą ryzyko na rynku, inwestują, czasem tracą. Wydaje mi się jednak, że świat pracy by się nie zawalił, gdyby dominującym określeniem stało się np. „zatrudniający”. Mogłoby to w bardziej neutralny sposób oddawać istotę relacji, jaką współcześnie jest praca: ktoś zatrudnia, ktoś pracuje. Ale słowo „pracodawca” głęboko zrosło się z językiem polskim. Choć mam do niego dystans, sama go używam.

To określenie trzeba wiązać z pracą najemną, której początki sięgają schyłku średniowiecza i wczesnej nowożytności. W systemie feudalnym podstawą pracy była pańszczyzna – chłopci uprawiali ziemię dla pana feudalnego. Gdzieś na obrzeżach systemu funkcjonowali rzemieślnicy i czeladnicy, którzy świadczyli usługi w zamian za konkretne opłaty. Jednak te domowe warsztaty i manufaktury oznaczały jeszcze rzemieślniczą autonomię.

„Pracodawca” to osobliwe słowo. Jakby po prostu dawał pracę, ofiarowywał ją, a przecież to pracownik oddaje swój czas, umiejętności, siły, bardzo często za niewspółmierną do wysiłków pensję. Świat pracy by się nie zawalił, gdyby dominującym określeniem stało się np. „zatrudniający”



Dopiero rewolucja przemysłowa XIX w. sprawiła, że praca najemna stała się dominującą formą zatrudnienia. Produkcja przenosiła się do fabryk, coraz więcej ludzi w poszukiwaniu pracy migrowało do miast. Stawali się robotnikami, zależnymi od pracodawców, wykonującymi w zamian za regularne wynagrodzenie określone czynności, początkowo przy użyciu siły swoich mięśni.

Maszyn się bali, widzieli w nich zagrożenie. Niszczyli je w obawie, że fabrykanci nie będą już potrzebować ludzkich rąk, co oznacza, że praca była dla nich ważna, a wizja jej utraty budziła lęk. Ale mechanizacja, chociaż zmieniała sposoby wykonywania obowiązków, nigdy nie powodowała masowego bezrobocia. Przyczyniała się do innych zmian.

W fabryce ma być ciągły ruch

GRUNTOWNE ZMIANY W ORGANIZACJI PRACY kojarzy się dziś z Henrym Fordem. Ford w 1913 r. wprowadził w swoich zakładach produkcję taśmową. Jego fabryka w Highland Park w Michigan po trzech latach standardowej produkcji aut została całkowicie przeorganizowana. Zupełnie inaczej niż w innych tego typu zakładach pracownicy stali w wyznaczonym miejscu, a części samochodowe przesuwaly się na ruchomej taśmie. Nie bez znaczenia był też fakt, że konkretne osoby wykonywały określone, pojedyncze zadania, a całe zadanie do wykonania zostało podzielone na kilkadziesiąt etapów. Ktoś spawał, ktoś wkręcał śrubę, kolejna osoba wkładała silnik, a następna mocowała drzwi. Dzięki tej innowacji wyprodukowanie jednego egzemplarza auta stało się możliwe w niecałe dwie godziny, podczas gdy wcześniej trwało co najmniej kilkanaście.

Ford oczywiście nie wymyślił tego sam. Jego inżynierowie jeździli po kraju i obserwowali, jak pracują ludzie. Zainspirowali się funkcjonowaniem zakładów mięsnych w Chicago oraz taśmy w młynie zbożowym. Tam robotnicy rzadko się przemieszczali – to ich praca przysuwała się do nich, ciężkie tusze podjeżdżały na hakach, dzięki temu oszczędzali czas i pracowali wydajniej. A Ford wydajność uwielbiał.

